

gazeta puszczykowska

10 WRZESIEŃ 1990 CENA 1900 ZŁ

Burmistrz o problemach Miasta

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy poniżej wywiad z Burmistrzem Puszczkowa – p. Januszem Napierałą

1) Panie Burmistrzu, mijają dwa miesiące od objęcia przez Pana urzędu. Czy mógłby Pan krótko scharakteryzować najważniejsze problemy miasta i jego mieszkańców, z jakimi zetknął się Pan od pierwszych dni.

– Pozwolę sobie na małą zmianę w stopniowaniu problemów, nie ma dla mnie problemów najważniejszych i mniej ważnych, każdy, który dotyczy mieszkańców Puszczkowa, jest ważny. Różnica polega tylko na tym, ilu mieszkańców miasta problem ten dotyczy.

Jakie zatem uciążliwości i kłopoty dotyczą nas wszystkich?

– Dziurawa, wyboiste, bez odpływów dla wody deszczowej i do tego jeszcze nie zawsze poprawnie oznakowane, główne ulice miasta. Część ulic została dodatkowo zniszczona przez tzw. przejścia powstałe podczas układania instalacji wodociągo-

wej. Dziurawa i nierówna jest również znaczna część chodników posiadających nawierzchnię z płytek betonowych. Jestem przerażony, gdy pomyślę, ile potrzeba pieniędzy, żeby tę spuścić naprawić. Część szkód, szczególnie na chodnikach powstała niestety z winy mieszkańców, którzy traktują chodnik jako jezdnię lub parking dla samochodów albo miejsce na składowanie materiałów budowlanych.

– Brak infrastruktury komunalnej, to znaczy kanalizacji, oczyszczalni ścieków oraz wodociągu odczuwamy codziennie, gdy pijemy zanieczyszczoną wodę lub palimy za wywóz nieczystości z szamba.

– Są kłopoty z zaopatrzeniem, szczególnie w artykuły żywnościowe. Przedstawiciele handlu, głównie jeszcze uspołecznionego twierdzą, że jest całkiem nieźle, mieszkańcy mają inne zdanie. Nie ma też dobrych opinii o zaopatrzeniu na-

W numerze:

- ◆ Tajna grupa we wspomnieniach żołnierza AK
- ◆ Ciąg dalszy wspomnień Sławomira Leitgebera
- ◆ Antonina Wiśniewska o zbieraniu grzybów
- ◆ Twórcy filmów animowanych na warsztatach w Puszczkowie

szej apteki w leki i o godzinach jej otwarcia.

Na to wszystko nakłada się jeszcze poczucie zagrożenia osobistego oraz obawa o utratę mienia (w pierwszym półroczu było ponad czterdzieści włamań i kradzieży). Do tego dodajmy jeszcze, że w wielu miejscach miasta jest balagan, a na obrzeżach parku leżą masy śmieci. Czy potrzeba nam więcej problemów?

dokończenie na stronie 3

Tajna grupa

Kieśka wrześniowa 1939 roku była chwilową porażką polskiego żołnierza i nie oznaczała końca walki z najeżdżącą hitlerowską Rosją. Od pierwszych dni okupacji na zajętych terenach Rzeczypospolitej hitlerowcy wprowadzili ostry terror mający zastraszyc ludność polską i zmusić do bezwzględnego posłuszeństwa władzom niemieckim. W celu zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa przebywającym na okupowanym terenie Niemcom, hitlerowcy umieszczali Polaków w aresztach jako zakładników. U nas w Puszczkowie zakładników osadzano w piwnicach pod obecnym kinem „Wczasowicz”. Nie sposób nie przywoływać tych wspomnień, kiedy przechodzę obok dawniej tak nieprzyjaznych zabudowań, gdzie w piwnicy na słomie, pod strażą niemieckich zandarmów mogli nas spotkać ten sam los co zakładników w Mosinie – zostali oni rozstrzelani w październiku 1939 roku. Wśród zamordowanych wówczas znaleźli się mieszkańcy Puszczkowska – Józef Lewandowski.

Mimo wprowadzenia od pierwszych dni okupacji masowych „aresztowań”, wysiłki do obozów koncentracyjnych, na roboty przymusowe do Niemiec lub Generalnej Guberni, różnego rodzaju sztykan i ograniczeń, nie udało się okupantowi zniszczyć dumy narodu polskiego i miłości do Ojczyzny. Po tragedii mosińskiej i masowej egzekucji Polaków w wielu miastach i miasteczkach Wielkopolski wśród społeczeństwa polskiego zrodziła się myśl przeciwdziałania bezprawiu, jakie stosował okupant. Za najlepszą formę walki z nim uznano działalność w zorganizowanym podziemnym ruchu oporu. W początkowej fazie pracy organizacyjnej, dużą rolę odegrali żołnierze Wojska Polskiego, którzy nie wpadli w ręce wroga i pozostali na wolności. Do szeregów organizacji podziemnej garnęli się



Fot. D. Zawistowski

ludzie młodzi i starsi, których cechowała odwaga, a nade wszystko umiłowanie Ojczyzny. Przez cały okres okupacji wzięj dla każdego z nas była wolna, niepodległa Rzeczypospolita. W pierwszych dniach grudnia 1939 roku wielki patriota i odważny żołnierz, starszy chorąży Jan Majchrzycy, rozpoczął organizowanie tajnej grupy w Puszczkowie. Tworzyli ją znani i zaufani mieszkańcy naszego miasta. Pierwszą grupę stanowili:

- st. chorąży Jan Majchrzycy, ps. Marian,
- Leon Majewski, ps. Leś,
- Kazimierz Walczak, ps. Zenon,
- Julian Nowicki, ps. Julek,
- brat Wojciech Dudziak, ps. Wojtek, ze Zgromadzenia Ojców Ducha Św.

dokończenie na stronie 14

Dla nas, o nas...

Informacja

W lipcu bieżącego roku Polskie Nagrania wydały płytę z głosami ptaków Wielkopolskiego Parku Narodowego. Nagrania ptaków dokonał w latach 1980-89 p. Zdzisław Palczyński.

Płytę można było nabyć w Muzeum Przyrodniczym w Puszczykowie.

W sierpniu br. Agencja „Edytor” wydała w nakładzie 50 000 egzemplarzy „Słownik angielsko-polski dla dzieci i młodzieży” współautorstwa naszych mieszkańców: Alfreda Janca, Danuty Panek-Janc oraz Tadeusza Kowalskiego. Okładkę projektowała nasza redakcyjna koleżanka: Izabela Stoliak-Ferek.

Słownik można kupić w Księgarni Św. Wojciecha, a także w Księgarni Niezależnej Agencji Kolporterskiej „Bibula” na Górnej Wildzie.

Autorom obu pozycji wydawniczych gratulujemy.

Redakcja

Biuro Oddziału Miejskiego Związku Emerytów i Rencistów w Puszczykowie zostało przeniesione do budynku Urzędu Miasta przy ul. Podleskiej (Dom Słubów). Czynne jest w każdą środę. Wejście boczne z prawej strony.



Telefoniczne Pogotowie Ekologiczne

Uwaga Mieszkańcy Puszczykowa!

Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego otwiera Telefoniczny Punkt Pogotowia Ekologicznego. Zgłaszając swoje uwagi i zapytania, wnioski i sprzeczenia dotyczące spraw ochrony środowiska naszego Miasta.

Telefon – 133-141: poniedziałki, środy, piątki w godzinach 8.00 – 10.00 i po godz. 20.00.

Urząd Wojewódzki w Poznaniu

Wojewódzki Konserwator Zabytków

61-916 Poznań, ul. Kościuszkii 93, Tel. 518-91, 696-484

Poznań, dnia 14.VIII.1990

Redakcja
„Gazety Puszczykowskiej”
Puszczykowo

Urząd Wojewódzki w Poznaniu – Wydział Kultury i Sportu – Wojewódzki Konserwator Zabytków uprzejmie prosi o zamieszczenie w „Gazecie Puszczykowskiej” apelu w sprawie pozyskania archiwaliów.

Do wiadomości:
Biblioteka Publiczna w Puszczykowie.

Apel Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu.

Bardzo skromny zasób zachowanych archiwaliów dotyczących Puszczykowa i jego okolic, zwłaszcza fotografie starych domów mieszkalnych, sklepów, restauracji, kawiarni, dworców kolejowych w Puszczykowie i Puszczykowieku z okresu międzywojennego lub wcześniejszych, stwarza konieczność zwrócenia się do mieszkańców Puszczykowa o udostępnienie dawnych fotografii, rysunków, projektów, planów czy też opisów interesujących nas obiektów. Interesują nas również materiały udostępnione jedynie do skserowania.

Licząc na społeczne zrozumienie, Wojewódzki Konserwator Zabytków prosi o składanie posiadanych materiałów (wraz z opisem) do Biblioteki Publicznej w Puszczykowie, ul. Poznańska nr 2, lub do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Poznań, al. Niepodległości 16/18, II ptr., pokój 238/239, budynek B.

Z prac Rady Miejskiej

System kanalizacji sanitarnej i oczyszczalnia ścieków były przedmiotem uwagi radnych miejskich na posiedzeniu 13 sierpnia. Radni wybrali mieli wariant oczyszczalni i systemu kanalizacyjnego optymalnego pod względem technicznym i ekonomicznym. Tradycyjną koncepcję oczyszczalni przedstawili autorzy z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego, które opracowywało zarówno założenia do projektu z 1977 roku, projekt w 1984 roku, aktualizację w 1989.

Specjaliści z Politechniki Poznańskiej zapoznali zebranych z ekspertyzą dotyczącą budowy 2 biobloków z docelowym włączeniem ich do grupowej oczyszczalni ścieków, zlokalizowanej między Puszczykowem i Mosiną – dla potrzeb Mosiny, Puszczykowa i Rogalin. Kolejne koncepcje dot. oczyszczalni zaprezentowali, dalsi, zaproszeni na sesję, goście: z Przedsiębiorstwa Zagranicznego – Roll-Stick – oczyszczalnię nowoczesną, nie wymagającą dużej strefy ochronnej, bez budynku kratowni, wyposażoną w nowoczesny sprzęt i działającą w oparciu o sprawdzone technologie.

– spółka (p. Majka) – rozwiązanie w oparciu o zbiorniki żelbetowe typu Obr.

– przedstawiciele Biopexu (jednostki działającej w oparciu o Powogaz) zaproponowali rozpisanie konkursu na sporządzenie projektu w oparciu o udostępnione dane wyjściowe.

W rzeczowej dyskusji zwrócono uwagę, że grupowa oczyszczalnia ścieków w tym rejonie jest niezbędna z uwagi na zagrożenie wody dla Poznania oraz i to, że przyjęte rozwiązania muszą uwzględniać zarówno wygodę mieszkańców, jak i chronić środowisko naturalne.

Zaproszony do udziału w sesji burmistrz Mosiny stwierdził, że Mosina rozpoczęła prace przy budowie kolektora. Osobiście jest za koncepcją wspólnie oczyszczalni. Nie bez znaczenia dla podjęcia decyzji są możliwości pozyskania środków finansowych.

Zadnej z przedstawionych koncepcji nie wybrano. Radni muszą rozstrzygnąć, jak budować: razem z Mosiną czy osobno, tradycyjnie czy nowoczesnie, etapami czy docelowo.

W ostatnim numerze „Gazety” awansowaliśmy p. Wojciecha Ewica na przewodniczącego Komisji Informacji Rady Miejskiej. Pan Ewicz jest jej członkiem – Przewodniczącym tej Komisji jest p. Paweł Koczorowski.

Rada Miejska zbiera się co 2 tygodnie.

(inf. własna)

O grzybach

Współpracę z redakcją „Gazety Puszczykowskiej” podjęła Pani Antonina Wiśniewska – żona założyciela Muzeum Przyrodniczego w Puszczykowie. Pani Antonina przypomniać będzie, w stałym cyklu, o zasadach obcowania z przyrodą. Jesień za pasem, a więc o zbieraniu grzybów.

Zbliża się złota polska jesień. Las pachnie grzybami. Wybrałam się na poszukiwanie grzybów. Szukanie grzybów to wielka przyjemność, nie należy się przy tym spieszyć. Najlepiej iść powoli naprzód, zrobić obrót w lewo, w prawo i z powrotem do tyłu, bo zaledwie od oświetlenia runa leśnego można grzyba zobaczyć lub nie zobaczyć; przyroda po mistrzowsku kryje swoje twory, które przezwyciężając zlewają się z barwą otoczenia. Cała przyjemność właśnie w tym, że tak dobrze ukryty i miało się szczęście go znaleźć. Jest to do pewnego stopnia przyjemna zabawa w chowanego.

Powoli posuwałam się do miejsca, gdzie zwykle znajdowałam grzyby. I o zgrozo! Na całej długiej przestrzeni kompletnie zniszczona ściółka leśna. W pierwszej chwili myślałam, że to ślady drapania kur, lecz później uświadomiłam sobie, że jest to jednak niemożliwe, bo najbliższa osada ludzka jest dość daleko. Po dłuższym przeglądzie z przykrością stwierdziłam, że to człowiek przy pomocy jakiegoś narzędzia, w poszukiwaniu grzybów, przetrząsnął całą ściółkę leśną. Rzecz zrozumiała, nie znalazłam tam ani jednego grzyba.

do zakończenia na stronie B

Burmistrz o problemach Miasta

Niestety, wielu mieszkańców wręcz cierpi z powodu znajdujących się w ich sąsiedztwie zakładów produkcyjnych i usługowych. Dokuczają im głównie emisja uciążliwych, a nawet szkodliwych wyziewów z kominów i instalacji produkcyjnych, hałas i wibracja oraz duże natężenie ruchu samochodów, często ciężarowych.

Pewna część Puszczkowiek ma bardzo złe warunki mieszkaniowe. Dla wielu wspólnie mieszkają z bliskimi lub z sąsiedami to prawie piekło na ziemi. W wielu domach są konflikty między właścicielami, a najemcami mieszkań.

Myślę, że wystarczy tego wylizywać; od ponad dwóch miesięcy żyję na co dzień z tymi problemami.

2) Na drugiej sesji Rady Miejskiej określił Pan zadania, jakie czekają Burmistrza w okresie przejściowym, następująco: zachować dyscyplinę finansową, działać w zakresie pozyskiwania środków finansowych, zbadać podstawy prawne i zgodność z prawem wydanych decyzji, sprawdzić poprawność umów inwestycyjnych, podjąć decyzje co do obsady personalnej urzędu. Jak mógłby się Pan odnieść do tych problemów?

Dyscyplinę finansową zachowujemy; to znaczy wydajemy pieniądze zgodnie z uchwalonym przez byłą Radę Narodową planem budżetowym. Ponieważ do końca tego roku obowiązuje stare prawo budżetowe, dużych zmian nie można robić. Zresztą dopływ środków finansowych jest opóźniony, nawet w stosunku do planu. Sądzę, że od początku przyszłego roku będą już obowiązywały nowe przepisy o podatkach i nowe prawo budżetowe i że nasze miasto nie będzie już musiało oddawać tak dużej jak dotychczas części swoich dochodów do budżetu centralnego.

Zgodność z prawem wydanych decyzji bada Komisja Inwentaryzacyjna Rady Miejskiej. Balagan, szczególnie w dokumentach dotyczących przydziału działek ze Skarbu Państwa jest – delikatnie mówiąc – duży. Na podsumowanie tych spraw jest zatem jeszcze za wcześnie.

Co do umów wcześniej zawartych z wykonawcami inwestycji na terenie miasta, to mogę stwierdzić, że były zawierane w sposób niejednoznacznie precyzujący prawa i obowiązki stron.

Niektóre inwestycje np. wykonanie utwardzonej nawierzchni na ulicy Andersohnów wykonano bez właściwej umowy. Do tego naruszono mienie właścicieli działek przylegających do tej ulicy. Dla budżetu miasta mogą być z tego przykre skutki finansowe.

Przy okazji należałoby powiedzieć wiele krytycznych uwag o sposobie odbioru ulic po ich wykonaniu, a także o ich projektowaniu. Odbióry były dokonane w sposób

korzystny dla wykonawcy, ze szkodą dla miasta, np. na ulicach Chrobrego i Kopernika należałoby przeprowadzić remont kapitalny już w momencie ich odbioru. Na ulicy Brzozowej zaprojektowano dwa chodniki i efekt jest taki, że dwa samochody ciężarowe nie mogą się minąć bez wjechania na chodnik.

Co do obsady personalnej i zmian w Urzędzie Miasta. Zamiast 26 pracowników nie powinno być więcej niż 18. Ostateczne określenie struktury Urzędu w stosunku zatrudnienia nastąpi po decyzji wojewody, która wyjaśni, jaki zakres spraw Urząd będzie realizował na zlecenie administracji rządowej.

3) Jak będzie wyglądała praca Zarządu Miasta i jego aparatu pomocniczego Urzędu Miejskiego? Jakże sprawy przejął Urząd w ramach administracji rządowej jako zlecone? Z jakimi obywatelami będzie się musiał zgłaszać w rejonie administracyjnym?

Zarząd Miasta wraz z Urzędem Miasta musi pracować tak, jak tego wymaga Rada Miejska i potrzeby mieszkańców. Obecnie jeszcze niektóre komórki Urzędu nie pracują tak, jak życzą sobie tego mieszkańcy i ja również. Administracja rządowa nie przekazała nam jeszcze żadnych zleceń i, jak już wcześniej powiedziałem, nie ma jeszcze w tym zakresie ostatecznych rozstrzygnięć. Osobiście uważam, że w Rejonach Administracji Rządowej powinna się znaleźć tylko tzw. policja budowlana.

4) W mieście likwiduje się punkty usługowe. Jakie działania podejmuje władza wykonawcza samorządu, aby na miejscu, w mieście, stworzyć warunki dla funkcjonowania tak potrzebnych zakładów usługowych?

Skończył się okres oddziaływania na podmioty gospodarcze, w tym również na handel i usługi, środkami administracyjnymi. Można to czynić tylko przez kształtowanie warunków ekonomicznych i finansowych, np. przez obniżanie podatków, przydział terenu pod obiekty usługowe albo przez udzielenie pomocy finansowej. Takie działania już są podejmowane.

5) Dyskutuje się wiele na temat uciążliwości niektórych zakładów produkcyjnych i usługowych, np. palarni kawy p. Karola Wapniarskiego. Co Pan Burmistrz na ten temat?

Uważam, że w naszym mieście, podobnie jak w każdym innym, muszą istnieć zakłady usługowe i produkcyjne, bo muszą być miejsca pracy dla ludzi i źródła dochodów dla miasta. Nie mogę jednak przeważać interesy właścicieli nad interesami ogółu mieszkańców. Obecnie obowiązujące przepisy prawne pozwalają mi tylko na ingerencję pośrednią poprzez służby państwowe, np. Sanepid. Ale to musi ulec zmianie. Skoro samorząd miasta

stanowią wszyscy jego mieszkańcy, to wola ich większości musi być wyrażona w postaci obowiązującego na danym terenie prawa. Niestety, tworzenie nowych przepisów trwa dłużej, niż byłoby sobie tego życzyli.

Jezeli chodzi o palarnię kawy, to uważam, że pan Wapniarski ma dwa wyjścia: albo zainstaluje z prawdziwego zdarzenia instalacje pozwalające na skuteczne wytrącenie emitowanych do atmosfery zanieczyszczeń, albo zaprzestanie tak uciążliwej dla społeczeństwa działalności. Niestety, podobny los może spotkać jeszcze kilka zakładów uciążliwych dla mieszkańców, jeżeli ich właściciele nie zechcą zrozumieć, że zniecierpliwienie mieszkańców jest ogromne i nie podejmą stosownych działań.

Wiem, że dla miasta będą z tego również skutki ujemne w postaci mniejszych dochodów i mniejszej liczby miejsc pracy. Podziwiam pogląd jednego z mieszkańców, że względu czysto ludzkie nakazują, żeby część zysku, zamiast na kolejny nowy samochód, właściciel zakładu przeznaczył na jego wdrożenie.

6) Wśród mieszkańców krąży wiele opinii na temat Pańskich poborów. Może kilka słów na ten temat.

Wysokość moich dochodów określa uchwała Rady Miejskiej. Mógł być to dać, że jest to kwota znacznie mniejsza od tej, jaką może otrzymać burmistrz lub nawet wójt na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów – O wynagrodzeniu pracowników samorządowych (Dziennik Ustaw nr 48).

Problem z moich dochodów czynią nie liczni, ale za to szczególnie mieszkańcy naszego miasta. Być może wyrażają w ten sposób żal z powodu upadku komunizmu. Nie życzę sobie i tym osobom również powrotu systemu, w którym dochody były odwrotnie proporcjonalne do wykształcenia i kwalifikacji oraz często niezależne od rodzaju wykonywanej pracy.

No cóż, walka o odzyskanie władzy trwa. Na razie dostają tylko anonimy i mam głuche telefony. Zbrojne ramię komunizmu – SB też tak robiło, najpierw straszło, a następnie...? Pisano już o mnie do pełnomocnika Rządu d/s wyborów oraz zaangażowano w to również redakcję „Gazety Wyborczej”. Wbrew własnej woli mogę stać się sławny.

Od redakcji:

Wysłane opinie były może wyrażane o braku informacji o uchwałach Rady, zarówno w sprawie, której dotyczy pytanie 6, jak i o innych.

dokończenie ze strony 1

Na spotkaniu, które miało miejsce w styczniu 1940 roku, każdy z nas otrzymał przydzielone zadanie. Przedstawiał się on następująco:

– komendant grupy Marian – koordynacja i rozwój grupy oraz nawiązanie łączności z tajną organizacją w Poznaniu (po kilku tygodniach Marianowi udaje się nawiązać łączność z kapitanem Zbigniewem Krzekotowskim, ps. Michał – szefem organizacyjnym Okręgu Wielkopolskiego Związku Walki Zbrojnej później Armii Krajowej).

– Leś otrzymał obowiązki zastępcy komendanta, a jako jedno z zadań, przekazywanie bieżących wiadomości polityczno-wojennych usłyszanych z ukrywanego radia członkom grupy oraz zaufanym Polakom. Jednym z odbiorców informacji był Prezydent Miasta Poznania – Cyryl Ratajski. Umówionym hasłem spotkania z Cyrylam Ratajskim było rąbanie przez niego gałęzi za garażem zasłaniającym widok na ulicę. Gdy zjawiałem się, pytał: „sąsiedzie, co nowego słychać w świecie?” Pan Ratajski miał bardzo wiele pytań – przygotowywałem się do nich nasłuchując kilku audycji radiowych dziennie. Nie wiedziałem wówczas, że przed Świętami Bożego Narodzenia 1939 roku zjawił się w willi p. Ratajskiego w Puszczykowie wysłannik od premiera gen. Władysława Sikorskiego i wręczył mi nominację na delegata rządu londyńskiego na kraj. Informacji nie przekazywałem p. Ratajskiemu od 8 maja 1940 roku, w ten dzień właśnie – było to imieniny p. Ratajskiej – zatrzymał się przed ich domem w godzinach przedpołudniowych autobus pełen gestapowców. Weszli do domu p.p. Ratajskich. Po chwili, w lotniej sylwestra, z małą torbką w ręku, ze łzami w oczach, ale uśmiechnięta wyszła z domu p. Ratajska. Podmiesianiem ręki pozęgła się za mną. I pomyślać, że pozostawiona przez nią kwiaty imieninowe za parę dni witaly fanfani Niemca Freiberga – przybyszka z Rygi.

Cyryla Ratajskiego zabrano tego samego dnia z zakładu pracy i wywieziono do baraków na Głównie, a statmąd 12 maja 1940 roku do Generalnej Guberni. W tym miejscu nasuwa się myśl, aby wystąpić do władz miasta w sprawie nadania ulicy, przy której mieszkał Cyryl Ratajski, jego imienia. Myślę, że nie muszę szczegółowo tego wniosku uzasadniać. Zasługi Cyryla Ratajskiego są powszechnie znane.

– Kolega Zenon miał łączność z redakcją tajnych pism „Polska Narodowa” i „Dla Ciebie Polsko”. Pisma te przekazywał systematycznie do punktu rozdzielczego, jak również rozdawał zaufanym, znajomym mieszkańcom Puszczykowa.

– Kolega Julek miał u siebie punkt rozdzielczy tajnej prasy i zajmował się jej rozdziałem i kolportażem.

– Kolega Wojtek odbierał przysięgę od członków tajnej organizacji, zajmował się kolportażem prasy, a także przekazywał słowa pociechy i nadziei na rychłe zwycięstwo nad okupantem.

Wojtek kilka razy umożliwił mi udział we Mszy św., które odprawiano były w mieszkaniu p. Brezcwskich w Puszczykowie. Po nabożeństwie w spokoju i z powagą wracaliśmy do domu, bowiem Wojtek niósł przy sobie komunikanty przeznaczone dla siostr pracujących w obecnym budynku Zgromadzenia Ducha Św.

Tak się złożyło, że w okresie okupacji nie miałem bezpośredniej łączności z mocno rozpowszechnionym w Wielkopolsce ruchem podziemnym organizowanym przez członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego: oni to powołali Narodową Organizację Bojową (NOB) oraz Narodową Organizację Wojskową (NOW). To właśnie NOB wydawała gazetkę „Polska Narodowa”. Redakcja jej rozpoczęła działalność na przełomie 1939/40 w Poznaniu, a następnie przeniesiono ją do leśniczówki Drapalka 1, usytuowanej w lesie pomiędzy stacjami kolejowymi Gądkki i Kórnik. Z drukarni tej wyszło 65 numerów gazetki. Wydano także kilka numerów pisma religijno-patriotycznego „Bóg i Ojczyzna”. Związek Walki Zbrojnej wydawał pismo „Dla Ciebie Polsko”. Wszystkie te pisma, drukowane w konspiracji, trafiły do naszego punktu rozdzielczego i rozprowadzane były po okolicach Puszczykowa, Mosiny i Rogalinaka. Ich kolportażem zajmował się również Stach – Stanisław Pieszyk.

Wydawanie pism „Polska Narodowa” i „Bóg i Ojczyzna” ustalo w polowie 1942 roku, kiedy to hitlerowcy wykryli drukarnię w Drapalce 1 i aresztowali cały zespół pracowników z leśniczym Józefem Świgniem ps. Świerk i Sabą – Sabiną Maliną – redaktorką „Polski Narodowej”. Fala aresztowań, która nastąpiła po wykryciu drukarni, objęła także naszego kolegę Zenona – Kazimierza Walczaka. Po aresztowaniu Zenona zapamiętałem wśród nas duży niepokój. Zenon nie tylko dostarczał nam tajną prasę,

był także częstym słuchaczem audycji radiowych. Zenon nie wydał nikogo, sam zapłacił najwyższą cenę. Skazany bowiem został na śmierć. Wyrok został wykonany w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Gilotyna, którą ścinano polskich patriotów znajduje się obecnie w Muzeum Fortu VII w Poznaniu. Jako podejrzanych o pracę w konspiracji aresztowano i doprowadzono na posterunek policji niemieckiej w Puszczykowie mnie i kolegę Julka. Zostaliśmy przesłuchani i brutalnie pobici. Mnie poważnie uszkodzono wzrok. Nie przyznaliśmy się do żadnej działalności w podziemiu. Przeprowadzone w naszych mieszkaniach rewizja nie była skuteczna (nic obciążającego nas nie znaleźli). O moim aresztowaniu dowiedział się mój pracodawca dr Willi Erhardt, generał Niemieckiego Czerwonego Krzyża, interweniował na policji – to wpłynęło na nasze zwolnienie. Nie udało się gestapowcom aresztować Stanisława Pieszyka z Rogalinaka. Zbiegł do lasu, a gestapowcy aresztowali jego brata Edmunda, którego przewieziono do obozu w Żabikowie. Po zwolnieniu mnie z aresztu, ratując resztę wzroku, jaki mi pozostał po brutalnym pobiciu na policji, jeździłem bardzo często zabieg okulistyczny do Poznania – umożliwiło mi to kontakt z dowódcztwem naszej jednostki. Po ustaniu kolportażu tajnych pism pozostał mi nasłuch radiowy. Łowiłem zasłyszane słowa audycji radia z Londynu (BBC), Waszyngtonu (CBS), Moskwy – Kujbyszewa, a po oswobowaniu Libanu i Egiptu – radia Bejrut i Kair. Już sam sygnał stacji radiowej Kair – „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”, napawał nadzieją. Ciekawa była dla nas, żołnierzy AK, audycja stacji Armii Krajowej „Świt”. Słuchało się również, co mówią patrioci polscy z Moskwy ze swej rozgłośni „Tadeusz Kościuszko”. Z uwagi na spory zasięg wiadomości wojennych, mój szef Marian zapoznał mnie z kapitanem Zbigniewem Krzekotowskim – komendantem organizacji okręgu Wielkopolska ZWZ-AK – którym systematycznie przekazywałem usłyszane wiadomości radiowe.

Podczas jednego ze spotkań, Michał zaproponował mi zorganizowanie magazynu na broń. Magazyn przygotowalem. Nie dane było jednak go zobaczyć Michałowi. Został aresztowany wraz z całym sztabem AK 22 stycznia 1944 roku. Jak teraz wiem, opierając się na źródłach historycznych [materiały zgromadzone w Instytucie Zachodnim], nie była to bynajmniej pierwsza duża fala aresztowań. Miały one miejsce już wcześniej w roku 1941, 1942. W okresie tym aresztowano 550 żołnierzy armii podziemnej. W liczbę tej znalazł się nasz kolega Zenon – Kazimierz Walczak. Fala aresztowań z roku 1944 była jednak nieporównywalna, zarówno rozmiarami, jak i specyfiką akcji. Dotknęła ona Armię Krajową w okresie jej największego rozkwitu. Zakończono właśnie prace scaleniowe wszystkich organizacji bojowych z obozami Wielkopolski pod dowództwem Armii Krajowej. Komendantem AK był wtedy pułkownik Henryk Kowalowski ps. Żąb – doświadczony i zasłużony oficer Wojska Polskiego. W okręgu Wielkopolskim w latach 1943-44 powstawała coraz większa ilość inspektoratów powiatowych (nasza grupa należała do inspektoratu Poznań). Gdy wydawało się, iż rozwój organizacji toczy się w pożądanym kierunku, niespodziewanie nastąpiła tragiczna fala. Gestapo przy pomocy konfidentów rozpoczęło aresztowania na wielką skalę.

W dniu 22 stycznia 1944 roku aresztowano całe dowództwo Armii Krajowej Wielkopolski na czele z pułkownikiem Henrykiem Kowalowską. Członkowie dowództwa zostali rozstrzelani prawdopodobnie 2 czerwca 1944 roku w obozie w Żabikowie. Wśród nich był i nasz bezpośredni dowódca kapitan Michał – Zbigniew Krzekotowski. Ogółem w latach 1943-44 hitlerowcy aresztowali 54 oficerów, w tym kilka inspektoratów powiatowych oraz około 2000 żołnierzy. Wielu z nich skazano na śmierć i nieludzkie trwanie w obozach. Pomocnikami gestapowców w tej akcji byli niestety polscy konfidenti i szpiadzy. Podzielili oni zresztą w wielu przypadkach los swoich ofiar.

Po tej tragedii trudno nam było znaleźć kontakt z Okręgiem lub Inspektoratem. Pozostał nam własny punkt organizacyjny.

W intencji nieżyjących członków tajnej grupy Puszczykowo odprawiona została 27 maja w kościele w Puszczykowie Msza św. Dziękuję za nią, jak również za patriotyczną homalię, ojcę Andrzejowi Różańskiemu.

Leon Majewski, ps. Leś
żołnierz AK nr leg. 349

Od redakcji: autor podając liczby oparł się na źródłach: „Leśniczówka Drapalka 1” (Borówiec) Bastion Polskiej – Praca zbiorowa, „Poznański Okręg Armii Krajowej” „Palac”, dr Marian Woźniak.

Zaproszenie do wędrowania

Zgodnie z zapowiedzią w ostatnim numerze „Gazety” przedstawiamy Państwu trasę kolejnej wędrowki: z Puszczykowa do Rogalinika i Rogalina

Z Puszczykowa do Rogalinika, znaki czerwone – 4,3 km.

Od przejazdu kolejowego w Puszczykowie /0,0 km/ kierujemy się w prawo ul. Śląską, a po 400 m skręcamy w lewo w ul. Koszyrów Miłostawskich. Niebawem dochodzimy do przystanków PKS i MPK w Niwce /1,2 km/. Po prawej znajduje się kompleks wysokich zabudowań szpitala okręgowego PKP i hotelu dla pielęgniarek, zbudowanych w latach 1972-77 wbrew opinii społeczeństwa. Za asfaltem skręcamy w prawo i tuż przy dolinie Warty przechodzimy przez Niwkę Starą, stanicą będącą obecnie częścią składową miasta Puszczykowo. Za studzienką szkoleniowo-wypoczynkowym Cechu Rzemiosł Budowlanych skręcamy w lewo w las /2,3 km/ i lasem tym docieramy na skraj doliny Warty. Wzdłuż rzeki maszerujemy aż do szczytu Kąmnik – Mosina, po czym przechodzimy w lewo przez most. Za rzeką dotychczas się z lewej strony znaki szlaku zielonego /3,4 km/, idziemy z nimi razem ul. Wodnej wśród zabudowań Rogalinika. Przy kościele skręcamy w lewo i niebawem dochodzimy do miejsca rozwidlenia znaków /4,3 km/. Znaki czerwone skracają tu w prawo, a szlakiem zielonym można udać się 100 m prosto do przystanku PKS przy szosie.

Z Rogalinika do Rogalina – znaki czerwone – 3,5 km.

Do węzła szlaków w Rogaliniku /0,0 km/ dojdzie do przystanku PKS 100 m szlakiem zielonym. Stąd idziemy na wschód, cały czas dróżką u podnóża skarpy Warty. Po 900 m dochodzimy do rosnącego na zboczu lasu, po prawej zaczynają się pojawiać słynne dęby rogalinckie. Po obu stronach Warty na łęskich nadwarciańskich, przyległych polach i lasach, rośnie ponad 900 pomników drzew o obwodach 2-10 m. Jest to podobno największe skupisko starych dębów w Europie. Szlak prowadzi i najciekawszym fragmentem tego obszaru wśród okazałych drzew o fantastycznych kształtach, rosnących na terenie zalewowej i nad starorzeczni. W okolicy bardzo wysokich standów wody w Warcie należy liczyć się z trudnieniami w wędrowce. Po dłuższym marszu pozostawiając nierozpamiętane wrażenie przechodzimy południową stronę parku w Rogalinie, po czym skręcamy w lewo /3,0 km/, mijamy znajdujący się w oddaleniu po lewej stronie pałac i obok gorzelnii dochodzimy do głównego wjazdu na teren zespołu, zabytkowego. Po chwili docieramy do skrzyżowania szosy Mosina – Kąmnik obok restauracji „Pod Dębami” /3,5 km/. Przystanek PKS usytuowany jest przy szosie 100 m w lewo od szlaku.

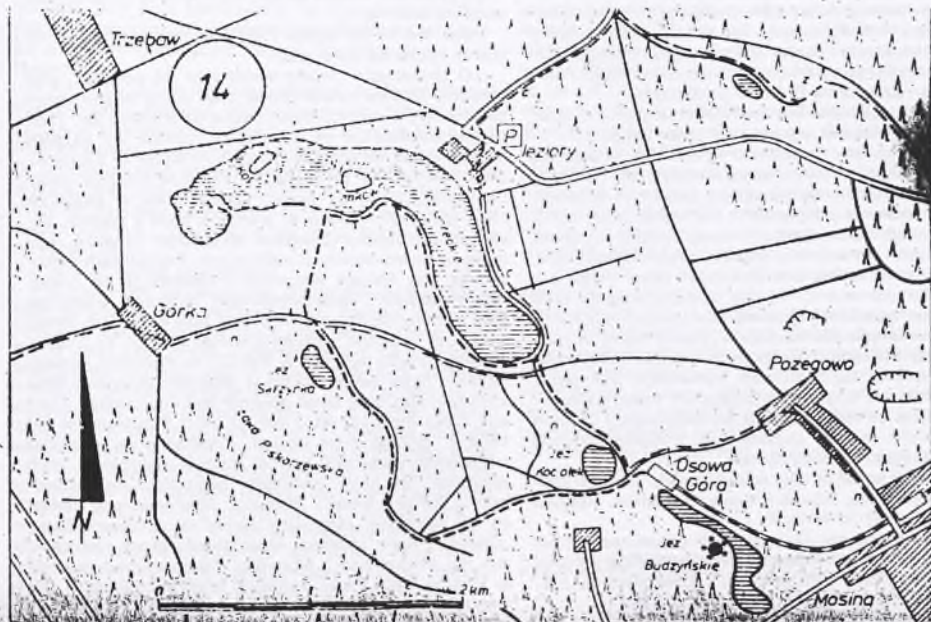
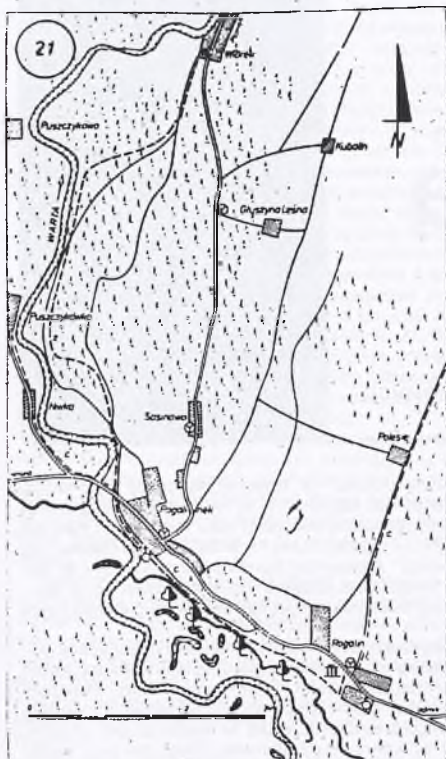
Rogalin słynie szeroko w kraju z rokokowo-klasycystycznego zespołu pałacowego, w którym mieści się obecnie Oddział Muzeum Narodowego z Poznania. Za pałacem znajduje się pięknie utrzymany ogród francusko-holenderski, przechodzący w park angielski z potężnymi dębami Lech, Czech i Rus. We wsi na uwagę zasługuje jeszcze kaplica neoklasycystyczna z roku 1820.

Anders P., *Trasy piesze poznańskiego*. Poznań 1983, s. 12, 36, 37.

Łęcki W., *Przechadzki w okolicach Poznania*. Poznań 1984, s. 76, 105.

← Trasa 21: Puszczykowo – Rogaliniek – Rogalin

↓ Trasa 14: Osowa Góra – Jezioro – Osowa Góra



Nie tylko kreskówka

Rozmowa z Jackiem Adamczakiem,
twórcą z poznańskiego Studia Filmów Animowanych

W dniach 1 – 13. 09. 1990 r. Puszczykowo stanie się stolicą polskiej animacji, w tym bowiem czasie w naszym mieście odbędą się krajowe warsztaty animatorów, których organizatorem jest Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży. Jak poinformował nas jego dyrektor, Pan Maciej Olejniczak, przyjazd do Puszczykowa zapowiedziało wielu znanych twórców filmów animowanych, m.in. Witold Giersz – kierownik artystyczny warsztatów, Kazimierz Urbąński, Piotr Domagała, Aleksandra Korejwo, Jerzy Kucia, Daniel Szczehura, Mieczysław Kuźmicki – dyrektor Muzeum Kinematografii w Łodzi. Niewykluczone, że w warsztatach weźmie udział Andrzej Marchewka, prezentując nowoczesne techniki komputerowej animacji. Oczywiście wszędziebyłska „Gazeta Puszczykowska” zda szanownym Czytelnikom relację z tej ciekawej imprezy.

W czasie trwania warsztatów chcielibyśmy zaprezentować przegląd filmów (zarówno dla dzieci, jak i dorosłych) poznańskiego Studia Filmów Animowanych, którego działalność oraz jednego z twórców tej wytwórni – Pana Jacka Adamczaka – chciałbym Państwu przedstawić.

– Pracujesz w Studiu Filmów Animowanych w Poznaniu, o którego istnieniu wie niewielu ludzi. Dlaczego?

– Film animowany większości odbiorców kojarzy się przede wszystkim z filmem przeznaczonym dla widzówi dziecięcej, których emisją zajmuje się generalnie telewizja. Są to głównie seriale przyjmowane najchętniej przez dzieci. Zapadają one głęboko w pamięci i są najczęstszą wizytówką poszczególnych wytwórni w szerokim rozpowszechnianiu. Brak wśród nich serialu zrealizowanego przez studia poznańskie. To nie znaczy, że nie podejmowaliśmy prób realizacji tego typu formy filmowej. Obecnie dobiega końca realizacja ostatniego odcinka serialu „Czarny Błysk” w reżyserii Witolda Giersza. Poszczególne odcinki kilkakrotnie pokazywane były na krajowych festiwalach filmowych, gdzie spotkały się z gorącym przyjęciem małej widowni. Mam nadzieję, że serial zostanie wyemitowany i znajdzie zapewne wielu widzów oczekujących z niecierpliwością kolejnych przygód „czarnej pantery”.

– Zrealizowane są także dwa odcinki serialu przygód znanych postaci Tytusa, Romka i Atomka z komiksu Henryka Chmielewskiego.

– Jest to propozycja na przyszłość, dotychczas jednak udało mi się zobaczyć w telewizji tylko jedną Warszawską produkcję – teledysk „Katar”. Co się dzieje z pozostałymi produkcjami?

– Oprócz „Kataru” w reżyserii Hieronima Neumanna, emitowanym już kilkakrotnie, w tym roku, w programach porannych dla dzieci pokazano kilka następnych naszych realizacji m.in. „Cuda i Dziwy” i „Wilki” Macieja Cwieka, czy „Prząśniczkę” Aleksandry Korejwo. Zdarzyło się i to jest przykre, że skracano emisję o napisy końcowe, co w pewnym sensie może być częścią odpowiedzi na pierwsze twoje pytanie.

Sporadycznie pokazywane są programy poświęcone animacji w telewizji, praktycznie przestała istnieć forma dodatku przed projekcją filmu fabularnego w kinie. Pozostały wyłącznie festiwale i skąpa ilość przeglądów filmowych, umożliwiające śledzenie, małej w istocie grupie widzów, rozwoju tej formy sztuki filmowej. Chcąc ten stan rzeczy nieco poprawić, Studio zaczęło organizować przeglądy we własnym zakresie.

– Jak trafiłeś do Studia Filmów Animowanych w Poznaniu i czym się zajmujesz?

– O działalności Studia wiedziałem od początku jego istnienia. Miałem nawet zamiar brać udział w pierwszym konkursowym naborze kandydatów na animatorów. Płaską zainteresowałem się od dawna, miałem już za sobą nieudany start na wydział malarstwa PWSSP w Poznaniu. Jednak w 1979 r. ze względów na różne życiowe sytuacje nie podjąłem tej próby. Związałem się w studiu w 1982 r. Zaczęłem pracę w pracowni kopii i malarni, następnie scenografii. Zostałem asystentem reżysera, animując w poszczególnych realizacjach. Pracowałem jednocześnie przy filmach autorskich i uważam to za doskonałą możliwość wszechstronnego poznania warsztatu. Były to filmy bardzo zróżnicowane pod względem formy, każdy był kolejnym, nowym doświadczeniem. W 1985 r. podjąłem studia zaoczne w PWSSP w Poznaniu, uczestniczyłem przez pewien okres w zajęciach pracowni filmu animowanego. Było to też pewnym doświadczeniem. Obecnie czeka mnie już tylko obrona pracy magisterskiej. Od 1988 r. pracuję jako reżyser. Zrealizowałem wspólnie z Maciejem Cwiekiem film pt. „Kropka, wykrzyknik, znak zapytania”, za który zostaliśmy nagrodzeni na festiwalach w Bielsku Białej i Poznaniu. Skończyłem w czerwcu br. realizację „Kupletów toreadora” z opery Bizeta „Carmen”, a od września rozpoczynam pracę nad obrazem do „Wspomnień z Alhambry” Taregii. Obydwa tytuły to kolejne filmy z serii realizacji teledysków muzyki poważnej.

– Czy mógłbyś w kilku słowach przybliżyć Czytelnikom „Gazety” obraz Waszego Studia?

– Studio istnieje od 1979 r. Skupia w sumie małą ilość twórców realizujących filmy. Jest to zespół młody, nie pozbawiony jednak indywidualności. Wśród reżyserów starszych stażem, posiadających wybitne osiągnięcia są wspomniany już Witold Giersz, czy Kazimierz Urbański, kierujący pracownią filmów animowanych w poznańskiej PWSSP. Bogatym i interesującym dorobkiem może zaprezentować się również Hieronim Neumann. W większości realizatorzy to absolwenci PWSSP w Poznaniu, co ma bezpośredni związek z profilem i charakterem powstających filmów. Są to utwory autorskie, gdzie do warstwy wizualnej przywiązują się ogromną wagę. Stąd ciągle, twórcze poszukiwania nowej formy plastycznej, będącej specyficzną cechą filmu animowanego. Dlatego też nasze indywidualne realizacje zasadniczo odbiegają od stereotypu klasycznej kreskówki. Tworzyłem ulegającym procesowi animacji, oprócz tradycyjnego rysunku może być przecież również forma czysto malarska czy też skolorowana sól. Różnym przeobrażeniom ulegać może także fotografia, która zabarwiona światłem staje się ożywioną grafiką. Wreszcie, technika filmowa umożliwia szukanie różnorodnych rozwiązań formalnych w jedną nierozzerwalną całość.

Potwierdzeniem tego jest chociażby realizowany obecnie cykl filmów muzycznych, gdzie rolę inspirującą są utwory muzyki poważnej, znanych powszechnie kompozytorów, m.in. Bacha, Mozarta, Moniuszki, Bizeta, Vivaldiego, Albiniego, Saint-Saensa. Każdy z realizatorów poszukuje formy plastycznej filmu, która by współgrała z klimatem muzyki.

Trzeba także koniecznie wspomnieć o animatorach, ludziach, którzy w martwe z pozoru istoty, przedmioty potrafią nie tylko tchnąć życie, ale określić ich charakter, emocje. Na efekt końcowy, który ogląda widz, składa się praca wielu twórców (scenarzysta, muzyk, operator) i pracowników pomocniczo-technicznych, takich jak malarze, kopiści, animatorzy opracowujący rysunki wg zamierzeń plastyka-projektanta. Realizujemy rocznie przeciętnie od 10 do 14 tytułów.

– Od wielu lat borykacie się z kłopotami lokalowymi, budynek przy pętli tramwajowej na Dębcu zasiędliliście czasowo, obiecano Wam remontowany budynek przy zbiegu ulic Al. Niepodległości i Solnej. Co zmieniło się w tej sprawie?

– Po wielu latach remontu i adaptacji budynku dla potrzeb produkcji filmowej i różnych perturbacjach z brakiem funduszy, wykonawcami, a ostatnio zakusami na ten obiekt różnych tajemniczych spółek, przypuszczalnie we wrześniu br. przeprowadzimy się ostatecznie. Zapewni to znakomite warunki dla twórców pracujących w studio. Będziemy posiadali najlepszą bazę wśród istniejących w Polsce wytwórni tego typu. Oczekiwany tak długo budynek stał się wreszcie faktem.

– A więc koniec kłopotów?

– Lokalowych, na pewno tak. Ale stajemy przed następnym, jeszcze ważniejszym problemem. Zmienia się system funkcjonowania ekonomicznego całej strefy kultury, dotyczy to także nas. Trzeba po prostu zarobić na utrzymanie tego dużego obiektu, jak i na własne honoraria. Jesteśmy w tym dobrym położeniu, że popyt na filmy animowane jest duży, zwłaszcza za granicą. Wiąże się to jednak, mówiąc delikatnie, z potraktowaniem filmu również w kategorii towaru, którym się handluje, a nie tylko jako środka artystycznej wypowiedzi. Pogodzenie ambicji artystycznych z rachunkiem ekonomicznym wydaje się raczej niemożliwe. Wszyscy szukają takiej recepty. Co nie zmienia faktu, że wyprodukowanie filmu o walorach komercyjnych wymaga tak samo wysokich umiejętności oraz dużego zespołu profesjonalistów mogących sprostać temu zadaniu. Idealnie

byłoby wypracowanie funduszu na realizację autorskiej poprzez wykonanie konkretnych zamówień, ale nie jest to takie proste.

– Czy oprócz realizacji filmów animowanych uprawiasz inny rodzaj twórczości plastycznej?

– Realizacja filmu animowanego jest bardzo czasochłonna. Zwłaszcza przy filmach autorskich, opartych na animacji klasycznej, gdzie autor oprócz samego procesu animacji opracowuje osobście wszystkie rysunki czy też inne formy plastyczne, składające się na wałstwę wizualną filmu. Trafnie określił to Piotr Dumala mówiąc: „W dwunastu minutach filmu zawarte jest w niezmiernym zagęszczeniu dziesięć miesięcy życia. To zmagazynowana energia wkładana w każdy z kilku tysięcy rysunków. W ciągu tych kilku, a niekiedy kilkunastu miesięcy realizacji cała energia skierowana jest właśnie w kierunku zmaterializowania wizji autora, w postaci naświetlonych klatek taśmy filmowej.”

Znalezienie czasu na uprawianie plastyki w tradycyjnym pojęciu jest rzeczą trudną. Uważam jednak, że jet to konieczne, może bowiem wzbogacić środki wypowiedzi, być polem nowych doświadczeń, obserwacji. Staram się rysować. Rysunek statyczny na płaszczyźnie to zupełnie coś diametralnie różnego od rysunku filmowego. Nie dysponuje się tu czasem, trwaniem, ruchem, rytmem, wielokrotnością jego metamorfozy, tak jak w animacji. Wizja odnawia się od razu, jest skończona i określona. Choć zachodzą pewne analogie, zwłaszcza dotyczące rytmu.

– Wiem, że niektóre prace wykonujesz w domu. I tutaj zaskoczenie – mieszkasz z żoną i córką w jednoizbowym mieszkaniu, a jednak udało się Tobie wygospodarować pokaźny kąt na miejsce pracy. Mało tego, ten kąt stanowi integralną część mieszkania i bez niego byłoby ono pozbawione swoistego uroku. Jak to możliwe?

– To po prostu konieczność poddyktowała takie, a nie inne zaaranżowanie przestrzeni. Na 20 m² musieliśmy rozwiązać wszystkie funkcje potrzebne do w miarę normalnej egzystencji i mojej działalności. Ale nie jestem odosobniony w tym przypadku. Wiele artystów, twórców, boryka się z podobnymi kłopotami, a wynajęcie pracowni jest zwłaszcza w obecnej chwili, poza zasięgiem możliwości wielu ludzi. Całe szczęście, że od strony warsztatowej moja praca w animacji to przede wszystkim rysunek i jego pochodne formy. Uprawianie np. malarstwa byłoby rzeczą niemożliwą, a moje sztalgugi stoją od lat w piwnicy. Zdarzają się często sytuacje, że kąt już nie wystarcza i zajmuję cały pokój, wtedy zamrożone jest całe mieszkanie. Sytuacja jest poprawi, gdy Studio przeniesie się do nowego budynku, zwiększając liczbę pomieszczeń na pracownię. Jednak najlepszym rozwiązaniem jest posiadanie własnej pracowni w obrębie mieszkania. Dla mnie, wykonującego pracę o charakterze graficznym, wystarczyłby osobny pokój, ale czas oczekiwania na docelowe mieszkanie zaczyna się coraz bardziej wydłużać, zamiast skracać, pomimo upływu 14 lat.

– Na koniec wkradło się do naszej rozmowy trochę polskiej szarej rzeczywistości i nie wiem, czy pewnym pocieszeniem może być fakt, że najciekawsze rzeczy powstają zawsze w najskromniejszych warunkach, nie chciałbym jednak zakończyć spotkania pesymistycznym akcentem. Dlatego spośród zdjęć przygotowanych do ilustracji tego artykułu wybrałem jedno, bardzo zabawne, z którego można wywnioskować, że bez względu na sytuację nie tracisz poczucia humoru. Czy zgadzasz się na jego publikację?

– Nie wiem, czy Czytelnicy potwierdzą twoją ocenę, ale proszę bardzo.

Rozmawiał: Lech Kamiński

O grzybach

dokończenie ze strony 2

W tym środowisku rósł grzyb płowy, tzw. borowik brunatny – tu znany pod nazwą czarnulka lub czarnego lepka. Jest to grzyb bardzo smaczny, chętnie zbierany i nadaje się doskonale do suszenia. Ale nie można się dziwić, że w przyszłości na tym miejscu nie znajdziemy tego grzyba, gdyż przez to drapanie została zniszczona cała jego grzybnia.

Idąc dalej weszłam na całe pobojowisko grzybowe. Jakichż zwolenników kopania kopali wszystkie i w jego mniemaniu grzyby trujące. Były między nimi: bardzo smaczne surówki, kilka gatunków: łuskiwaki, piachotka, zw. cynganka lub panienka, a nawet krokwiak podwinęty – pospolicie tu znana osłózwka czy krowia warg. Płakać się chciało, gdyż ta wszystkie grzyby są smaczne, i niejednemu kosz by nimi się zapelnili. Leżą na ziemi skopane i przedstawiają bardzo smutny widok. Świadczy to o wielkiej głupocie i braku poczucia piękna i uszanowania darów przyrody przez osobnika, który to zrobił.

Nadmienić mi tu wypadła, że seroadki, tzw. surówki, są bardzo chętnie zbierane przez ludzi starszych o słabym wzroku, gdyż są dla nich łatwiej widoczne niż inne grzyby.

Podam teraz kilka ważnych szczegółów o grzybach.

Poszczególne części organizmu grzyba noszą nazwy: grzybni, owocnika i zarodników. Najważniejszą częścią jest grzybnia, rozwijająca się w ściółce leśnej. Grzyby, które zbieramy, są owocnikami, czyli owocem rośliny tak zwanej grzybni. Grzyby należy zrywać, lekko skracając trzon dookoła, a następnie lekko podciągnąć w górę. Dolek powstały przez wyjście grzyba trzeba przykryć ziemią i przydeptać. Przy tym sposobie zbierania najbardziej oszczędzamy grzybnie i zapewniamy sobie dobre grzybobranie w przyszłości. Gdy grzyb jest bardzo głęboko w ziemi, że nie da się wykręcić, to obcina się go nożem u samej podstawy, czyli bardzo nisko. Obcinanie trzonka w połowie nie jest wskazane, bo robimy w ten sposób dużą ranę, przez którą różne pasożyty z łatwością dostają się do grzybni. Grzybnia wówczas zaczyna chorować i przestaje dawać owocniki.

Młodych grzybów nie powinno się wydrapywać spod mchu, jak to zwykłe wszyscy czynią, bo w ten sposób niszczy się grzybnie. Wszystkie stare grzyby są niejadalne, należy więc je zostawić na miejscu dla rozsiaiania zarodników. Nie należy zrywać i niszczyć bezmyślnie owocników każdego znalezionej w lesie grzyba. Idąc w lesie widzimy porzuczone, podeptane grzyby, i to nawet grzyby jadalne. Wielką wadą jest to, że spotkano grzyba uznanego przez siebie za trującego, ścina się i rzuca lub kopnie go, tymczasem prawdziwy znawca grzybów ceneruje się z takiego marnotrawstwa darów przyrody, gdyż w ten sposób dużo grzybów bardzo smacznych zostaje zniszczonych. Na przykład dużo gatunków smacznych surówek spotyka się zniszczonych w lesie. Tymczasem surówki należą do bardzo smacznych i wartościowych grzybów o wysokiej wartości odżywczej i smakowej. Grzyb ten może nawet być spożywany na surowo jako domieszka do różnego rodzaju surówek i sałatek, jak o tym świadczy nazwa ludowa. Surówka, to znaczy, że można ją jeść na surowo. Naturalnie mamy także trujące surówki, które poznaje się na ogół po pięknym smaku: Równy jednak pamiętać, że ten sposób poznawania grzybów trujących może być stosowany tylko do surówek i młeczaków. Najlepiej wybierać się do lasu z taką osobą, która dobrze zna grzyby.

Dzieci bez opieki starszych w ogóle nie powinny zbierać grzybów, bo przez nieznanostwo niszczą wiele gatunków. Dużo grzybów w naszym jadalnych w stanie młodym, natomiast w stanie starym – są niejadalne.

Nie wszyscy wiedzą, że bogactwo grzybowe naszych lasów podczas lat urodzajnych w przybliżeniu ocenia się na 10 milionów kilogramów grzybów zbieranych rocznie.

- 1) Młodych grzybów nie wygrzebywać spod mchu, aby nie ranic grzybni.
- 2) Stare czerniałe grzyby pozostawić na miejscu dla rozsiewania zarodników.
- 3) Zrywać grzyby skracając je lekko dookoła trzonu i pozostały dołek przykryć ziemią i przydeptać.
- 4) Nieznanych grzybów nie zbierać i nie niszczyć.
- 5) Każdy grzyb przed włożeniem do koszyka oczyścić z ziemi.

Wszystkie grzyby rosnące w lesie, jadalne czy trujące, są ważną dla życia całego lasu, a piękne muchojemy są prawdziwą ozdobą naszych krajobrazów leśnych. A zatem nie niszczyć naszego rodzimego piękna przyrody czystszej. Pod żadnym pozorem nie wolno kopać i niszczyć grzyba, chociażby był najbardziej trujący, gdyż wszystkie bez wyjątku grzyby spełniają bardzo ważną rolę w środowisku leśnym, bez których nie mogłaby się rozwijać wszelka roślinność.

Antonina Wiśniewska

LISTY DO REDAKCJI

Redakcja „Gazety Puszczykowskiej” w miejsku

Jestem mieszkaniec Puszczykowskiej i z zainteresowaniem czytam naszą lokalną gazetę. Nawiązu mi się wiele tematów, które można by, ale i jednak, poruszyć. Ostatnio dużo wspomnień o pedagogach, dyrektora tejże szkoły. Chwalebne to, bo społeczność puszczykowska, to przecież w przeważającej mierze ich byli wychowankowie. Problem, który choć poruszyć, to problem szkoły i wychowania młodzieży. Skończył się poprzedni rok szkolny, a ponownie przama mni problem może być tematem do przemyślenia przez naukowców przed nowym rokiem szkolnym. Oto jedną ze scenek z życia codziennego. Zatrójony autobus Puszczykowsko – Poznań, a w nim wszystkie szkolne. Dużo starszych osób. Młodzież zajmuje miejsca siedzące, rozrzeczszana, poszukująca się. Cóż, podobno młodzież musi się gdzieś przyciemnić! A naukowcy! Młodzież stoi przy drzwiach, tak być powinno, starsza siedzi w środku autobusów i to pewnie czas zapytać na cały autobus, by dzieci nie wypadły lub nie wysiadły. Moim zdaniem, ta pani winna stać przy drugim wyjściu. Koniec scenki. Komentarza nie trzeba.

Druga scenka. Z ulicy Żródlanej prowadzi droga przez przeuroczy wąwóz do Starego Puszczykowskiej. Dalej po drodze mijamy aleję czerwieńską. Tu młodzież szkolna robiła wypadki czesania. Niezgodę, więc łamiąc gałęzie, w ten sposób zaspakajala chęć wyzucia się. Drzewa – kikuty – świadectwo wandalizmu młodzieźowego. Serce boli. Mówi się, że wychowanie należy do rodziców. Nie tylko. Rodzice często, by żyć, pracują dodatkowo. A ci, w lepszym położeniu, gonią za biznesem, ale oczywiście, to nie zwalnia ich z obowiązku wychowania swoich dzieci. To już ich sprawa, gdy przyjdzie się rozliczyć z życia i niejednokrotnie walczyć ze własnymi dziećmi. Szkoła a wychowanie. To jest najduży lokalny problem i politykę zgodną, jeżeli mamy z optymizmem patrzeć w przyszłość. Szkoła – kuźnia młodych ludzi. Jak ich wychowa, takie będzie społeczeństwo. A więc apel o poświęcenie większej ilości czasu na to, co dawniej nazywano się wychowaniem obywatelskie. Teraz mogłoby to być zadaniem rodziców i wychowawców. Przodkami być zawołaniem w młodzi młodzieży, że nasz kraj Polska się rozciąga z życia i niejednokrotnie walczyć o polską. Oby kraj nasz znalazł rozazanie w szkolnictwie na skalę ogólnokrajową. Byłoby to aczytem moich marzeń, a może nie tylko moich, ale wielu innych ludzi, którym przyszyłoby Polski wiąże się z wychowaniem młodzieży.

Halina Szymanowicz, Puszczykowo, ul. Sobieskiego 26

... Działanie pozorowane – kosztowne...

Numer 9 „Gazety Puszczykowskiej” zawarł między innymi informację, iż Rada Miejska dokonała zmiany nazw ulic na terenie miasta. Zjawisko to ostatnimi czasy występuje na obszarze całego kraju i nasza Rada uległa tejże modzie. Nie ośmielam się wnosić zastrzeżeń do dokonanych zmian, lecz w całej tej sprawie jest jedno „ale”. Wskazując radnych wybranych w wyborach samorządowych było to powołanych przez nasz Komitet Obywatelski, który to Komitet przyczył w wielu sprawach określone stanowisko i kierunek działania. Powinno być ono realizowane przez obecnych radnych i Radę.

W numerze 2 „Biuletynu Komitetu Obywatelskiego” „Solidarność w Puszczykowie, mieszkaniec mogącego społeczeństwa, który w sprawie ewentualnych zmian nazw ulic, zmian nazw ulic, zmieniła dokonała Miejska Rada Narodowa. Pozwól sobie przedstawić fragment owego stanowiska. „Chcemy uczestniczyć wyłącznie jako obserwatory działani obecnych władz miasta i wyrażać dezaprobatę wobec poczynień szkolących dla mieszkańców Puszczykowskiej. Za takie działania uważamy rozpaczając obecnie akcje związane z zmianą nazw niektórych ulic. Jest to działanie pozorowane, kosztowne, przewlekłe, nie przynajmniej jest to polepszenie warunków życia w naszym mieście...”

Stwierdzam więc, iż budżet miasta nie uległ zmianie, a więc to działanie Rady jest w myśli tegoż działaniem pozorowanym – kosztownym. Nie mijam fakt, że poprzednia Rada dyskutowała problem zmiany nazw ulic w związku z licznymi wnioskami mieszkańców oraz wyrażnymi zobowiązaniami, iż pokryją oni wszelkie koszty tych zmian (np. list p. Zolla do Naczelnika Puszczykowskiej). Prezydium Miejskiej Rady Narodowej po dyskusji przy współudziale przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, a obecnych radnych, doszło do wniosku, iż rzeczywiste zmiany te nie przynajmniej są do poprawy warunków życia mieszkańców – sprawy tej MRN nie rozpatrzyła.

Mimo to Komitet Obywatelski opublikował przedstawiane były stanowisko, mając się z prawdą, a przyrzeczone sprostowanie nie ukazało się do dnia dzisiejszego. Ciekawym ponadto jest fakt, że w rzeczywistości Rada Miejska dokonała zmian powołanych pozorowanych, bowiem ulica Langego od chwili jej powstania nosi imię nie Juliana Langego, a Bohatera Powstania Wielkopolskiego, którego prośbę poczynając przecież na naszym parafialnym cementarzu. Wystarczyło spojrzeć na mapy geodezyjne Puszczykowskiej oraz porównać się z uchwałą MRN z 23 maja 1974 roku w sprawie zmiany nazwy ulicy Spornej na ulicę Pułkownika Juliana Langego. Zmiany tej dokonano na wniosek miejscowego kole ZBOWiZ-u. Wskazuję, że w jednym z najbliższych numerów „Gazety” należałoby przypomnieć sylwetkę Juliana Langego, którego losy mocno był związany z Puszczykowie i którego pamięć już kilkadziesiąt lat temu uczczono nadając nazwę jednej z ulic.

Lucjan Zawartowski

Takie społeczeństwo, jakie jego wychowanie

Wakacje dobiegają końca. Dużo wrażeń czeka na nasze pociechy, ale pamiętać, że ostoją dla naszych dzieci jest dom.

Dom, w którym matka jest uśmiechnięta i czuła, w którym ojciec jest troskliwym opiekunem, a może jeszcze babcia przytuli a dziadek opowie bajkę. Nie zamykajmy naszym dzieckom czasu na rozmowy, odpowiadajmy wyczerpująco na zadawane przez nie pytania. Chciał wiedzcie, są ciekawe, mają różne zainteresowania i od rodziców zależy, czy umysłowy rozwój będzie przebiegał prawidłowo. Nie zapominajmy, iż w nawiązaniu do spraw codziennych, że dziecko jest pełnowartościowym członkiem naszej rodziny i musi być w jej życiu poczuł obowiązki. Wychowujemy nie tylko, ale także zabawia, ale i pracę w coraz szerszym zakresie. W ten prosty sposób przystępujemy do jej życia w grupie.

Nie narzekajmy w obecności dzieci na pracę domową i zawodową. Pokazujmy im od strony twórczej i wypracujmy nawyk radości z wykonywanego dzieła. Chcemy dobrą dla swoich najmilszych, że nie unieszczęśliwiamy ich skazując na lenistwo i nudę.

Z Rodziny Grudzińskich Hanna Drahaim-Krajewska ul. Wiertel 8 m. 89, 02-898 Warszawa

ZABYTKI PUSZCZYKOWA

Pierwotnie, przed I wojną światową, istniały vis à vis dwie konkurencyjne restauracje – polska i niemiecka. Zajazd Morawskiego był mniejszy i skromniejszy. Na działalność gastronomiczną wydzielił Morawski jedną dużą izbę ze swego domu mieszkalnego. Lokal ożywił się dopiero w sobotę i niedzielę. W inne dni tygodnia sprzedawały w nim córki właściciela przysłówowe mydło i powidło, gdyż właściciele, chcąc poprawić obroty, sprzedawał tu także oprócz piwa, lemoniady, mleka, także artykuły pierwszej potrzeby, jak naftę i sól. W dni wolne od pracy panował u Morawskiego większy ruch niż w lokalu niemieckim. Pojawiały się w zajazdzie u Morawskiego polskie grupy młodzieży z Poznania, bardzo wówczas liczna zespoły śpiewacze. Tańczono i śpiewano zarówno w izbie i na zewnątrz, a także na łączce, na której stoi do dziś chatka Morawskiego. Wśród gości uwijały się obsługujące klientów, córki właściciela, głównie najstarsza Adamska, która w zastępstwie ojca stała zajmowała się lokalem, oraz nieco młodsza Władysława. Konkurencyjna Bauerschenke istniała do czasu wyjazdu do Niemiec ostatniego właściciela, zniemczonego Żyda, od którego przejął ją Polski Urząd Likwidacyjny i sprzedał „Józwiakowi”. Stanisław „Józwiak” oddał, jak wcześniej pisałem, ten lokal Stanisławowi Morawskiemu, który wrócił właśnie z rosyjskiej niewoli.

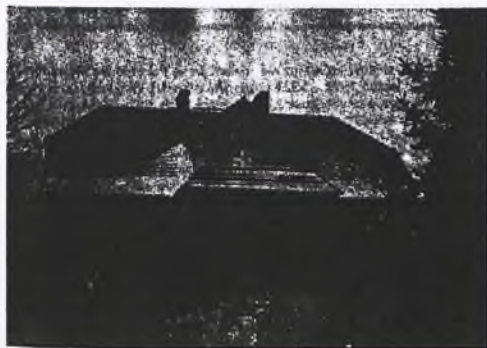
Idąc z ulicy Wczasowej dalej ku stacji kolejowej w Puszczykówku, mijamy dwie małe chatki, niemal w ziemi wrosnięte chatki i zaraz za nimi, przy obecnej ul. Dworcowej nr 2 dochodzimy do znajdującej się tu willi „Rzymianka”. Jest ona cofnięta znacznie od ulicy, przez bramę widać jej front z wejściem wspartym na kolumnkach. Warto się tutaj zatrzymać na chwilę. Mieszkał w niej bowiem za młodzieńczych lat wybitny pisarz Tadeusz Breza.

Pochodził on z rodziny wywodzącej się z Marchii Brandenburskiej, używającej początkowo nazwiska von Briesen. Jeszcze dwie pierwsze generacje osiadłych w Polsce w ziemi waleckiej Brezów żeniły się z pannami Niemiecich rodów junkierskich: Jan Krzysztof z Kotwiczówną ze Śląska (od tych Kotwiczów pochodzili także wielkopolscy Krzyccy – ród znanego renesansowego biskupa), a jego syn Ernest z Barbarą von Schoeneich. W XVII wieku Brezowie posiadali dobra Goraj i dlatego pisali się z Goraja Brezowie. Dość późno, w 1889 roku, jedna z linii otrzymała w Saksonii tytuł hrabiowski. Rodzice Tadeusza Brezy przybyli do Wielkopolski uciekając przed nawałą bolszewicką. Nie zjawili się tutaj przypadkowo. W Wielkopolsce mieszkali wówczas ich liczni krewni (Brezowie w Więpkowicach, Szuldrzyńscy w Siernikach, Stablewscy w Antaninku pod samym Poznaniem, gdzie zamieszkali po utracie dużego majątku Ceradza Kościelnego). Linia Brezów, z której pochodził Tadeusz, od kilku generacji mieszkała na Wołyniu. Pradziad Tadeusza był szambelanem króla Stanisława Augusta. Brat Tadeusza – Stanisław był ministrem w rządzie Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Jego potomkowie przez cały czas aż do reformy rolnej w 1945 roku posiadali w Wielkopolsce majątki. Rodzice Tadeusza mieli na kresach Siekierzyńce, a także kresowe parantele: pradziadek literata był żonaty z Radzymińską, dziadek Achilles z Felicją Pruszyńską, a matka Tadeusza była z domu Żółkiewska. Rodzice Tadeusza nabyli w 1920 roku tę willę od poznańskiego adwokata i notariusza Żurowskiego. Gdy liczna rodzina Brezów zamieszkała w Puszczykówku, Tadeusz miał lat 15 i w tym samym roku począł uczęszczać do gimnazjum im. Karola

dokończenie na stronie 10

Willi „Rzymianka”

Reprodukcował: J. Poprawski



Domki przy ul. Wczasowej

Fot. P. Zawistowski



wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszłości

Wspomnienia o życiu towarzyskim w przedwojennym Puszczykówku



Portret rektora prof. S. Dąbrowskiego

Na początku lat trzydziestych, gdy już zamieszkaliśmy w naszej puszczykówskiej willi, nawiązane zostały stosunki towarzyskie z dwoma domami na Starym Puszczykowie.

Mieszkała tam wówczas przemiła Nina Puzynianka, osoba niezamężna z generacji moich rodziców, rodem z dalekich kresów wschodnich, skąd do Wielkopolski przygnała ją rewolucyjna zawierucha – ucieczka przed śmiercią z rąk bolszewików po 1917 r.

Blisko niej, około 1930/31 r. kupili spory szmat ziemi profesorstwo Stefanowie Dąbrowscy, z którymi również bardzo szybko nawiązana została bliska i bardzo serdeczna znajomość i przyjaźń.

Panna Nina Puzynianka, której bardzo zależało, by ją tytułowano księżniczką, co było zresztą dość nieszkodliwą słabością, a zresztą była nią

de facto, miała siostrę, której już nie znam, Irenę Puzyniankę. Irena Puzynianka była w latach 1922 – 1927 posłem na sejm RP. Wówczas co prawda nie mówiono na panie – posel, lecz posłanka, co było chyba językowo słuszniejsze, bardziej zgodne z tradycyjnymi regułami języka polskiego.

Jakkolwiek Puzynowie byli księżętami, tym niemniej istnieje stare polskie powiedzenie: „cóż po tytule, gdy pusto w szkatule”, jakże prawdziwe. Był to zresztą ród bardzo stary i to dynastycznego pochodzenia, pochodzący od Runyka, pierwszego historycznego wielkiego księcia Rusi, z linii, której po rozpadzie wielkiego księstwa na dzielnice, przypadło księstwo smoleńskie. Gdy już Puzynowie stracili udzielne księstwo,

dokończenie na następnej stronie

ZABYTKI PUSZCZYKOWA

dokończenie ze strony 9

Marcinkowskiego w Poznaniu. Tam też zdał maturę. Stanisław i Maria z Zólkiewskich Brezowie mieli całą gromadkę dzieci. Dwóch synów i sześć córek, z których jedna – Helena zamężna za Marianem Wierzbickim mieszka w Puszczykowie. Rodzice Tadeusza sprzedali willę w 1924 roku. On sam rozpoczął studia. Przez jakiś czas przebywał w Belgii, w starym opactwie St. Andre. Po powrocie z Belgii, Breza, związany pięcioletnim pobylem w Puszczykówku i latami spędzonymi w gimnazjum, był często na przelomie lat 20 i 30 w grodzie Przemysława, a także w różnych domach arystokratyczno-ziemiańskich. W tym też czasie poślubił jedną z najposażniejszych panien – najmłodszą córkę szambelana Stanisława Turno z Objezierza – Katarzynę. Małżeństwo to jednak zakończyło się rozwodem. Gdy w latach sześćdziesiątych bywałem we Francji – Tadeusz Breza był attaché kulturalnym ambasady PRL w Paryżu i mimo naganki władz krajowych na polską emigrację na zachodzie Europy – utrzymywał stosunki towarzyskie ze swoim eks-szwagrem Dzierżykray-Morawskim, ambasadorem polskiego rządu emigracyjnego w Paryżu, i jego żoną, Marią z Turnów. Tam

go też kiedyś spotkałem na śniadaniu, w którym uczestniczył także Jerzy Zawieyski – wówczas członek Rady Państwa. Wracajmy jednak do Puszczykówka: niepozorne domki (jeszcze parę lat temu były trzy) stojące obok gospody zamieszkałe były przed I wojną światową przez ubogich wyrobników, pracujących w gospodarstwie Stanisława Morawskiego. Nie był on w stanie zapewnić im pełnego zatrudnienia, toteż by móc związać koniec z końcem, mieszkańcy tych domów trudnili się wyplataniem z wikliny koszyków itp., podobnie jak to czynią do dziś ubożsi mieszkańcy Rogalinika.

Już za mej pamięci, w jednym z tych domków mieszkał bardzo wiekowy Białkowski – człowiek niezwykle chudości, wysoki i przygarbiony. Przewoził ludzi swoją sporych rozmiarów łodzią przez Wartę blisko miejsca, gdzie stoi dziś także krzyż. Mnie, wówczas małemu chłopcu, rozczytanemu w mitologii, jawił się ów potężny starzec jako starożytny Charon przepływający ludzi przez Styks. Białkowski zdumiewał swoją krępkością, bowiem jeszcze jako osiemdziesięcioletni starzec zjawał się przewożeniem ludzi przez Wartę. W niedziele i dni świąteczne łódź wypełniona była wycieczkowiczami po brzegi – momentami zdawało się, że musi nabrać wody i zatonać. Hazard takiej przeprawy bardzo mnie wówczas pociągał.

Stawomir Leitgeber

zatrzymali koło Smoleńska rozległe dobra kazielskie, pisząc się aż po nasze czasy z Kazielska Puzyna. Był to zresztą ten sam Kazielski, w którym po kampanii wrześniowej aż do wiosny 1940 więziono polskich oficerów, jeńców wojennych przed zamordowaniem ich w pobliskim Katyniu.

Nina Puzynianka kursowała po Poznaniu i Puszczykowie przed 1939 r. swoją antyczną, rozklekotaną Tatą, która choć wyglądała na to, że się może każdej chwili rozpadać, służyła jej przez całe lata wiernie. Stary ten grat swoim donośnym turkotem robił wiec hałas, że na sennych, wiejskich drogach Stary Kurs Puszczykowska szerezył istny poploch wśród promieniących nimi stad kur i gęsi.

Po wojnie, gdy już chodzenie, nawet na bardzo krótki dystans, sprawiało jej ogromne trudności, panna Nina od czasu do czasu nadal nas odwiedzała, przyjeżdżając do Puszczykowa, wynajętą od jakiegoś puszczykowskiego gospodarza z sąsiedztwa, konną bryczką, czyli, jak tutaj dość powszechnie mówiono, powózką.

Była to przemilla, starsza już pani o nienaganych manierach, niezbyt wysoka, o grubym, niemal męskim głosie, długo nie siewiąca brunetka z charakterystycznym orlim nosem. Chociaż już niezamężna, miała do samej śmierci, zwyczajem wielu osób ze swej sfery, *dame de compagnie*, czyli damę do towarzyszenia, zarazem bliską, zaufaną powiernicę i serdeczną przyjaciółkę. Była nią panna Janina Netto, która po niej odziedziczyła jej puszczykowskie posiadłość, która później przeszła w ręce rodziny jednego z profesorów poznańskiej Akademii Rolniczej.

Nina Puzynianka po przybyciu z dalekich kręgów północno-wschodniej dawnej Rzeczypospolitej nabyła na Starym Puszczykowie dość stary, liचेj budowy, dosłownie wiatrem podszyty, parterowy domek, otoczony bardzo rozległym, sięgającym w głębi aż po skraj lasu, ogrodem. Zajmowała się nim z zamiłowaniem panna Janina Netto, chociaż uprawa tak dużej powierzchni przez jedną osobę wydawała się niemożliwością, toteż ogród ten był nieco zaniedbany. Był to w większości sad, przynoszący po 1945 r. skromny dochód, toteż panie te, nie mając chyba innych źródeł utrzymania, żyły wręcz po spartańsku. Mimo to pani Nina przegrnęła po 1945 r. pozbawianą przez reformę rolną dachu nad głową stryjenkę, księżnę Stanisławową Puzyninę z córką Nelly hr. Debicką i wnuczką Celiną. Od mego ślubu w 1951 r. nasze stosunki z tym domem jeszcze bardziej się zacieśniły, ponieważ nie żyjący już wówczas mąż ciotki Nelly z Puzynów Debickiej był ciotecznym bratem matki mojej ciotki.

Mimo ciężkich warunków materialnych dom wiekowej księżniczki Niny Puzynianki był po staro-polsku otwarty dla gości. Witano ich tu radośnie, z otwartymi ramionami i o każdej porze. Letnią porą rezydowała tam spora grupa osób z całej Polski oraz, pojawiali się regularnie grono osób z Poznania, przybywających w niedziele i święta na popołudniową herbatę. Zwykle siadywali się wówczas na werandzie lub w cieniu rozłożystych drzew za domem. Kiedyś przesyłali mi nom chwile grozy, gdy nadeszła niespodziewanie burza i opadł uderzył prom w inne wysokie drzewo. Nieraz zachodziłem w głowę, jak, nawet przy maksymalnym reżimie oszczędnościowym starczyło pani Ninie na podejmowanie gości, ba, nawet na utrzymanie kucharki. W końcu jednak, gdy rozplynęły się środki uzyskane ze sprzedaży części ogrodu leżącego pod lasem, pani Nina siodowała kucharkę mieszkającemu w Warszawie ks. Januszowi Radziwiłłow.

W dni świąteczne często spotykałem u Niny Puzynianki zaprzyjznaną z nią od lat Kazimierę Iłkowską. Ta przyjaźń datowała się chyba z lat młodości, z Litwy czy Kurlandii. Innym żelaznym gościem w tym domu była często tutaj spędzająca lato inna starsza pani, panna Zofia Potocka, szwagierka autorki wydanego przed kilku laty na emigracji pamiętnika, pani Agi z Radziwiłłowskiej Franciszkowej Potockiej. Wychowany w duchu gorącego patriotyzmu i w zwywe niechęci do zdradźców ojczyzny, nigdy, widując tak często p. Zofię Potocką, nie potrafiłem zapomnieć mimo całej dla niej sympatii, że jest ona w prostej linii prawniczką Szczęsnego Potockiego z Tulczyna, targowiczana.

Z mieszkających Poznania często bywali u p. Niny stryjostwo mojej żony – Edward i Zofia z Turnow Morawscy, siostra stryjostki żony – Róża Zółtowska, Aniela z Koczorowskich Malachowska, primo wto Zsoldzka, jej szwagierka, p. Iza z Czartoryskich Zoldzka, wuj Stanisław Myskielski z Kobylpola, z osobą przelotnie pojawiającą się z Poznania, p. Staś Lipkowski, jego siostra – p. Marycja Kwilecka, Szymon Karski, Ignacy Plater Zyberk i wielu innych.

Prof. Stefan Dąbrowski zamieszkał w Puszczykowie po swoim ślubie (w 1930 r.) z Zofią Zółtowską z Niechanowa. W Poznaniu mieszkał od objęcia na tujejszym uniwersytecie, na Wydziale Medycznym Katedry Chemii Fizjologicznej. Wybudowana na Starym Puszczykowie pod lasem spora willa pełna była cennych mebli i dzieł sztuki, pochodzących z poznańskiej mieszkania matki, pani Zofii. Marzył z książką Sapiechów Stanisławowej Zółtowskiej z Niechanowa, wdowy po wybitnym wielkopolskim działaczu społecznym i gospodarzemu. Po części były to dzieła sztuki pochodzące jeszcze z wyprawy Marii Sapieżanki, córki ks. Leona Sapiehy, właściciela Krasiczyna i Jadwigi z Sanguszków.

Prof. Stefan Dąbrowski przypominał swoim wyglądem postać z jakiegoś obrazu Jana Matejki czy dostojnego senatora przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Był okazałym pięknym mężczyzną. Wysoki, gdy go poznałem już siwy, z sumiastym wąsem, pięknyymi rysami twarzy i miłym sposobie bycia. Razem z żoną tworzyli piękną parę. Pani Zofia w tamtych czasach, gdy poznałem, była już w wieku właścicielki pobalzakowskim, ale ciągle jeszcze

niezwykle przystojna. Z rysów twarzy przypominała brata swojej matki, kardynała Adama Sapiehy. Miała też podobną do niego naturę, była wymagająca, ale nigdy nie wymagała od innych więcej niż od siebie samej. Była szalenie gościnną i sympatyczną, była przy tym *une grande dame* z minionej epoki w każdym calu. Mimo wysokiej pozycji jej męża, który nie tylko był profesorem zwyczajnym, lecz także był od 1920 r. wiceministrem spraw zagranicznych i w działalności politycznej zawsze zajmował eksponowane pozycje, jej małżeństwo nie zostało przez rodzine Zółtowskich zbyt przychylnie przyjęte. Prof. Dąbrowski został na krótko przed wybuchem II wojny światowej rektorem Uniwersytetu Poznańskiego i po wojennej przerwie znowo objął władzę rektorską, będąc nim przez niepełne dwie kadencje, gdyż zmuszono go w końcu ze względu na jego polityczną przeszłość i narodowo-liberalne poglądy do rezygnacji. Z tymi poglądami nigdy się zresztą nie krył, toteż jego stosunki z władzami politycznymi PRL były coraz to bardziej napięte. Pamiętam jak prof. Dąbrowski u nas w domu opowiadał, że był kiedyś zaproszony na jakiś bankiet rządowy, na którym poza kilku innymi osobami spoza *regime* rządzącego, byli sami swoi. Wówczas ktoś z ekipy pozostającej u władzy wznosił toast na cześć towarzysza Szeli. Na to podniósł się ze swego miejsca prof. Dąbrowski, mówiąc donośnym głosem: „Panowie, zostawicie to krwawe widmo w spokoju!”

Zenając się z Zofią Zółtowską, miał prof. Dąbrowski czwórkę dzieci z pierwszego małżeństwa. Z drugiego urodziła się córka Jadzia, w latach powojennych koleżanka mojej żony z klasztornej gimnazjum Sacre Coeur w Polskiej Wsi koło Pobiedzisk, obecnie mieszkająca w Paryżu, która po uzyskaniu doktoratu z romanistyki na UAM pracowała kolejno w kilku polskich uczelniach, a teraz mieszkając w nadsekwęńskiej stolicy podobno pisze udane utwory poetyckie.

Poza Jadzią dobre i mile stosunki łączyły nas z obym synami profesora, Stefanem i Janem. Zdzidek był na kilka lat przed wojną skończonym medycyn w Poznaniu i wówczas ożenił się z Hanką Hedingrówną, córką Witolda, który był w Poznaniu osobą znaną szerokim kręgom, gdyż był przewodniczącym rady miejskiej, senatorem RP, działaczem gospodarczym i właścicielem wielkiej firmy sanitarnej. Zdzidek Dąbrowski był młodym człowiekiem o niezwykle żywej naturze, jeździł zawsze zbyt szybko autem, toteż ja i moje rodzeństwo, pilni lektorzy pisma dla dzieci i młodzieży pod nazwą „Moje Piśmiętko” wydawanego w Warszawie przez Artewą, żonę znanego wydawcy i księgarza, nazwalismy go imieniem jednego z bohaterów drukowanej tam w odcinkach powieści dla młodzieży. Był on dla nas więc owym Zielonym Szalefem. Zdzidek zginął zresztą w wypadku samochodowym w Kanadzie, gdzie znalazł się po opuszczeniu w 1945 r. oflagu i pobytku w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Jego młodszy brat Janek wrócił po wojnie do Polski i wkrótce znalazł się w więzieniu, pewnie za swoje polityczne poglądy lub nieostrożne wypowiedzi. Widząc jak się tym rektor Dąbrowski martwi, zaproponowałem swoją pomoc, którą straszkany ojciec skwapliwie przyjął. Otóż korzystając z bliskiej znajomości moich rodziców z prokuratorem dr Tadeuszem Cyprjanem, dobrze wówczas widzianym przez władze PRL za jego aktywny udział w Procesie Norymberskim, poprosiłem go o pomoc i skontaktowałem go z rektorem Dąbrowskim, który go wcześniej nie znał. Pomysł był dobry, Janek Dąbrowski odzyskał wolność. Gdy rektor Dąbrowski zjawił się u nas, by przynieść też dobrą nowinę, uzciliłm ją butelką przastarego, niemal stuletniego węgryna, którą spod sera niemal wyjął mój ojciec.

Kolegą z Uniwersytetu Poznańskiego prof. Dąbrowskiego był brat jego żony Zofii, prof. Adam Zółtowski, wybitny uczyony i filozof. Chociaż się u nim osobiscie nigdy nie zetknąłem, wspominał to u nim, ponieważ był żonaty z hr. Janią Puttkamerówną, wnuczką, czy też prawnuczką obiektu adoracji Adama Mickiewicza – Maryli z Wereszczałów hr. Wawrzyńcowej Puttkamerowej. Dwaj inni jej bracia, tj. Leon i Paweł byli w latach już powojennych stalymi gośćmi z domu profesorsko-wębrzyńskiego Dąbrowskiej.

Tuż po wojnie prof. Dąbrowscy udzieliłi w swoim puszczykowskim domu gościny ks. Romanowi Czartorysiemu, właścicielowi Konarzewa, jego żonie Teresie z Zamojskich i ich osmiorcu dzieci. Byli oni krewnymi pani Zofii Dąbrowskiej. Ks. Roman Czartoryski właśnie wrócił z oflagu w Murnau, a jego rodzina z wojennej tułaczki z centralnej Polski. Z czasem rodzina Czartoryskich przeniosła się do wili Cyryla Ratajskiego w Puszczykowie, a jej miejsce zajął brat pani domu, Leon Zółtowski z żoną Hanną i trzema swoimi wnucami, Krzysztofem, Albertem i Janem Radziwiłłami.

Podobnie jak u p. Niny Puzynianki, również dom prof. Dąbrowskich zawsze pełał w szwach od gości. Na lato przyjeżdżał także z Krakowa drugi brat pani domu – Paweł Zółtowski z żoną Anną z Potockich i najmłodszą córką Niką, która wiele lat później wyszła na mąż za mego kuzyna.

Ognisko TKKF „Las” Puszczykowie istnieje dzisiaj już dwadzieścia pięć lat

Ognisko statutowe TKKF „Las” w Puszczykowie jest społeczną informacją powołaną dla rozwoju rekreacji ruchowej, upowszechniania kultury fizycznej i profilaktyki zdrowotnej w środowisku, w którym działa. Wśród postawionych sobie zadań najważniejszymi są: rozwijanie działalności prowadzącej do utrzymania i podnoszenia sprawności fizycznej społeczeństwa, krzewienie zamiłowania do systematycznego uprawiania rekreacji i sportu wśród mieszkańców i ich rodzin oraz kształtowanie wśród zrzeszonych patriotyzmu i walorów moralnych. Ognisko jest członkiem zyczącym bezpośrednio wchodzącym w skład Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Poznaniu, działa zgodnie z jego uchwałami, opierając się na aktywności ogółu członków i społecznej pracy działaczy. Założone zostało 8 października 1964 r., a więc w ubiegłym roku obchodziło jubileusz 25-lecia swego istnienia. Pierwszym prezesem zarządu Ogniska TKKF „Las” był p. Tadeusz Pieszak, a sekretarzem inż. Leszek Hejnowicz. Z powodu braku własnego lokalu, sekretariat Ogniska prowadzi w pomieszczeniu prywatnym przy ul. Kasprzowska 11 mgr Bohdan Czyż, który 25 lat nieprzerwanie pełni różne funkcje w zarządzie.

Działalność rekreacyjno-sportowa w ciągu 25-lecia istnienia TKKF „Las” prowadzona była w sekcjach: piłki koszykowej, piłki siatkowej, piłki nożnej, kometki i gimnastyki wyrównawczej pań. Największe sukcesy odnotowała na swoich koncie sekcja kometki, której członkowie zajmowali wysokie lokaty, zarówno drużynowo, jak i indywidualnie w różnych rozgrywkach m.in.:

– I miejsce w rozgrywkach poznańskiej ligi kometki w 1976 roku.

– I miejsce w drużynowych mistrzostwach Poznania; I miejsce Mirosława Zyniewicza, IV mgra inż. Piotra Deierlinga i IV – Malgorzaty Szczepańskiej w turnieju indywidualnym.

– I miejsce mgra inż. Piotra Deierlinga i II miejsce Mirosława Zyniewicza w ogólnopolskim turnieju indywidualnym o puchar Ognisk TKKF „Piast”.

– III miejsce drużyny w wojewódzkich eliminacjach o puchar ZG TKKF.

W okresie największych sukcesów sekcji kometki jej instruktorem był p. Mirosław Zyniewicz, który pełnił również funkcję prezesa Ogniska TKKF „Las”. Sekcja piłki nożnej założona została w 1974 r. i działała początkowo jako sekcja niezrzeszona. Od 1 maja 1976 r. dzięki patronatowi PSS „Spolem”, rozpoczęła się dynamiczny rozwój tej sekcji, zgłoszonej do rozgrywek poznańskich OZPN-u. Przewodniczącym sekcji został p. Bohdan Przybył, a zajęcia z zawodnikami prowadził p. Ignacy Demuth. Drużyna w tym czasie awansowała do B-klas i dwukrotnie zdobyła puchar naczelnika Miasta i Gminy Mosina. Po rezygnacji p. Demutha drużyna z powodzeniem prowadzi p. Stanisław Dorosiński. Do wyróżniających się w tym okresie zawodników należeli: Leopold Lipiński, Lech Panowicz, Jarosław, Stanisław i Zbigniew Strzelczykowie, Mieczysław Marchewka, Tadeusz Czerniak, Roman Kuhnert, Przemysław Stefaniak, Janusz Grąjekowski, Marian Wala-chowski, Roman Snuska i Zdzisław Strajak.

W roku 1988 piłkarze TKKF „Las” awansowali do czwartej rundy rozgrywek o Puchar Polski, przegrywając po dogrywce z grającym w lidze okręgowej „Orkanem” Konarzewo. W tym samym roku drużyna rozegrała pierwszy międzynarodowy mecz z czeską drużyną „Sokol” Zakrany.

Bardzo prężnie rozwijała się w minionych latach prowadzona przez mgra Tomasza Kowankę sekcja piłki koszykowej. Odgrywała ona pierwszoplanową rolę w województwie poznańskim. W roku 1987 koszykarze TKKF „Las” uczestniczyli w rozgrywkach Wo-

wódzkiej Ligi Piłki Koszykowej i zajęli I miejsce wyprzedzając renomowane drużyny „Warty” Poznań i „Olimpii” Poznań.

Również sekcja piłki siatkowej może pochwalić się wieloma osiągnięciami, wśród których na szczególne wyróżnienie zasługuje II miejsce zdobyte w mistrzostwach województwa poznańskiego. Siatkarze TKKF „Las” w minionych latach odgrywali znaczną rolę w województwie poznańskim i byli silnym przeciwnikiem dla innych Ognisk TKKF.

Dużą popularnością cieszyła się prowadzona przez p. mgr Stefanię Piasecką sekcja gimnastyki wyrównawczej pań, której działalność jest obecnie zawieszona.

Obecnie na czele zarządu Ogniska TKKF „Las” stoi dr Daniel Rewers, który wybrany został na to stanowisko po rezygnacji mgra Bohdana Czyża. Pan mgr Czyż przyjął funkcję urzędującego wiceprezesa zarządu Ogniska, w imieniu którego prezentuje aktualne problemy kultury fizycznej i rekreacji w Puszczykowie.

oprac. Przemysław Budzyński

Sytuacja TKKF „Las” – dzisiaj

Dla sportu i rekreacji nadeszły ciężkie czasy. Od tego roku wstrzymane zostały skromne dotacje z Zarządu Wojewódzkiego TKKF w Poznaniu. Trzeba utrzymać się samemu, między innymi ze składek członkowskich, co oczywiście nie jest możliwe. Nowa sytuacja przynosi wciąż kolejne niewiadome i niepewności. Trudno liczyć na zakłady pracy, by na sport i rekreację przekazywały teraz jakies środki. W dzisiejszej bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej, kiedy większość klubów sportowych przetrwała kłopoty finansowe, problemy te nie czynią także naszego Ogniska TKKF. Na razie dzięki zaangażowaniu działaczy społecznych udaje się jakoś przezwyciężyć te trudności. Co jednak dalej? Realizując uchwałę XI Wojewódzkiego Zjazdu Ognisk TKKF z dnia 24 marca 1990 r. zwracamy się z apelem do radnych samorządu terytorialnego Rady Miejskiej w Puszczykowie o zwrócenie większej uwagi na rozwój kultury fizycznej, a tym samym podniesienie stanu zdrowotności społeczeństwa.

Pozwalamy sobie zatem zwrócić uwagę na stale pogarszający się stan zdrowotny naszego społeczeństwa, w szczególności dzieci i młodzieży. Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej jest stowarzyszeniem propagującym oraz organizującym powszechne imprezy rekreacyjne, stale zespoły ćwiczebne, obozy sportowo-rekreacyjne, akcje wypoczynku wakacyjnego dla dzieci i młodzieży, masową naukę pływania. W ostatnim okresie Towarzystwo odczuwa zmniejszone zainteresowanie problematyką kultury fizycznej ze strony społeczeństwa oraz władz. Zdajemy sobie sprawę z obecných poważnych trudności ekonomiczno-gospodarczych, lecz rozwój kultury fizycznej, a tym samym poprawa stanu zdrowia, w szczególności dzieci i młodzieży – to kapitał, który będzie procentował w przyszłości.

Organizacja nasza bazuje prawie wyłącznie na społecznej pracy swych członków, wśród których są prawdziwi pasjonaci sportu i rekreacji.

Jednakże bez zabezpieczenia choćby minimum podstaw finansowych, działalność ta stanie się niemożliwa. Pozwalamy sobie zatem liczyć, że problemy kultury fizycznej znajdują się w centrum uwagi członków Rady Miejskiej, a podjęte w tej sprawie decyzje stworzą lepsze warunki do uprawiania sportu i rekreacji w naszym mieście.

Zarząd Ogniska TKKF „Las” dziękuje Zabawkarskiej Spółdzielni Pracy w Puszczykowie za pomoc finansową w postaci dotacji otrzymanej w roku 1988. Ponadto Zarząd Ogniska TKKF „Las” składa serdeczne podziękowanie Urzędowi Miejskiemu i Miejskiemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Turystyki w Puszczykowie za pomoc finansową w postaci pokrywania niektórych wydatków Ogniska i nieodpłatnie otrzymywania sprzęt sportowy.

Pozwalamy sobie zatem liczyć na przychylność i poparcie nowych sponsorów w tej trudnej sprawie i ze swą stroną uprzejmie prosimy o udzielenie pomocy finansowej, przekazując środki na nasze konto bankowe PKO I Oddział Poznań: N 63513-2105-132.

Przed Ogniskiem TKKF „Las” Puszczykowie stawia się wielka szansa, bowiem nowe władze miasta Puszczykowie zainteresowane są rozwojem sportu i rekreacji w Puszczykowie. Zarząd Ogniska TKKF „Las” liczy na to, że w walce o rozwój sportu i rekreacji w Puszczykowie nie będzie osamotniony.

Ze sportowym pozdrowieniem Ogniska TKKF „Las”
Za Zarząd – mgr Bohdan Czyż